Rok I. Kraków, dnia 15 Kwietnia 1883. Nr. 8.

PRZYSZŁOŚĆ

Organ poświęcony młodzieży polskiéj.

Przedpłata wynosi: dla Publiczności:
w miejscu:
rocznie. . . złr. 4.50
półrocznie . „ 2.25
z przesyłką pocztową:
rocznie złr. 5.—
„ mrk. 9.—
„ fr. 11.—
półrocznie złr. 2.50
„ mrk. 4.50
„ fr. 5.50

Przedpłata wynosi: dla ucz. się młodzieży:
w miejscu:
rocznie. . . złr. 2.50
półrocznie . „ 1.25
z przesyłką pocztową:
rocznie złr. 3.—
„ mrk. 5.30
„ fr. 6.50
półrocznie złr. 1.50
„ mrk. 2.70
„ fr. 3.25

Wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca.
Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, Ul. Św. Anny l. 5. (naprzeciw Coll. Phisicum).
Ajencya: u p. Kuklińskiego w hali Sukiennic l. 5. — we Lwowie: w Księgarni Polskiéj, plac Halicki. — Numer pojedynczy **20 ct.**

SOWY.

(BAJKA).

Stał gmach wspaniały na gruzach zniszczenia:
Ponuro lśniły poszczerbione ściany,
I czasem tylko przechodzień zbłąkany,
Kiedy nań spojrzał źrenicą marzenia,
Na starych murach smutne czytał wieści:
Niegdyś w dniach szczęścia świetnych czynów [dzieje,
A później — długie dni łzawych koleje.
A więc w tęsknocie i cichej żałobie
Żegnał ten święty przybytek boleści;
Czasem zapłakał, jak na matki grobie,
I wspomniał, co tam lud poczciwy gwarzy,
I co o zamku tym mówili starzy...

* * *

W koło się różne roiło tam ptactwo,
Skąpo karmione z nieżyczliwej ręki,
I nawet słowik na pobliskiem drzewie
Czasami tęskne wywodził piosenki.
Pytacie, czemu na gruzach przeszłości
Zgłodniałe ptactwo chętnie dotąd gości?
Bo tam rodzinne stare gniazdo leży,
To orle gniazdo — tam na szczycie wieży!

* * *

A wkoło zamku sów dość liczne grono
Cicho drzemało pod pułapu cieniem:
Im jako starszym wiekiem, doświadczeniem
Pieczę nad starym gmachem powierzono.

* * *

Raz, gdy na gruzach błysnął świt różowy,
Wnet w alarm wielki uderzyły sowy:
— Biada, nam, biada! — zawołały — dzieci!
Patrzcie! to ogień niszczy zamek cały! —
Na szczycie wieży siadł orzeł wspaniały
I rzekł: — Precz z trwogą! wszak to słońce [świeci!

Antoni Pilecki.

Nad świeżym grobem.

(Ciąg dalszy).

Otóż w tych to czasach wypowiedziało też stronnictwo poglądy swoje na sprawy zaborów innych. Tem to ciekawsze, że rzuca pewne światło i na właściwe znaczenie t. zw. austryackiej polityki.

Posłuchajmy wybitniejszych głosów. [1])

W Nrze 263 „Czasu“ z 18 listopada 77 r. odzywa się w korespondencyi z Warszawy „Sodalis Marianus“. Okazyę dała mu „Gazeta Polska“, występująca z programem zbliżenia się do Moskali. Potępia ją Sodalis Marianus — risum teneatis amici! „Toć program stawiają koryfeusze semickiego pochodzenia, nienawidzący szlachty, korzystający z zagmatwiania pojęć, kiedy to znajdują się katolicy, co nie chcą słyszeć o papieżu i atrybutach jego władzy, kiedy szlachta cierpi chronicznie na pozory demokratyczne i wypowiada arcyliberalne frazesa!“ (p. Giler: „O serwilizmie“). Pod grozą ogólnej pogardy, powiada oburzony korespondent, upadł ten program, rozniecający nienawiści między warstwami społecznemi i zrywający z religią naszą i tradycyą. Ale „upadek ten tę miał doniosłość, że wszyscy ci, którzy poczuwają się do obowiąsku chronienia naszego społeczeństwa od z g u b n y c h k i e r u n k ó w, poczęli gruntownie obmyślać program postępowania, a b y s p r a w k r a j u n i e o d d a ć w r ę c e j a k i e g o i n t r u z a“.

Co to za zgubne kierunki, co to za intruz? To ci pewnie co w układy z Moskwą się wdają, ci co nie mając w sobie narodowego poczucia, o polskich sprawach zabierają głos w sposób, który czci narodu ubliża, w sposób serwilistyczny? Ale gdzie tam! „Kierunek zgubny, to liberalizm, „niepowołany“ i „intruz“, to mieszczanin i — semita, a jak się niewiadomo dlaczego podoba autorowi nazywać: „pseudomieszczanin“. Aby więc nie wpuścić intruza, ci „co poczuwają się do obowiąsku chronienia społeczeństwa“, t. j. „konserwatyści“, poczęli program obmyślać. Naprzód uradzili, że „jak najdalej trzymać się powinniśmy od tych idei, które na zachodzie powstały, niosąc za swem ukazaniem się śmierć (?) i zniszczenie“, następnie po różnych pięknych przedsięwzięciach, jakoto „pielęgnowania religii i tradycyi,“ „zwrócenia bacznej uwagi na

---

[1]) Ciekawszych odsyłamy do obszerniejszych zestawień w pracy A. Gillera „O serwilizmie i serwilistach“ (Bruksela 79 r.), tudzież wychodzącym podówczas we Lwowie „Dwutygodniku Polskim,“ omawiającym szeroko wszystkie spółczesne polityczne broszury.

lud“ i t. p. wzięli na uwagę stosunek do Rosyi, sposób którego unormowania przez partyę „pseudomieszczańską,“ „na tak słuszne w kraju napotkał oburzenie“. Ten nowy sposób zaś, który podają, jest ten, że „przedewszystkiem należy obudzić przeświadczenie w rządzie, że pragnąc pracować dla kraju... nie mamy zamiaru krzyżować jego dążeń i celów, ale przeciwnie poczuwamy się do obowiązku w miarę otrzymywanej pomocy i ulg w naszych wewnętrznych pracach, do przyjęcia na siebie tego udziału w pracy i w ciężarach państwowych, który spadnie na nas jako na odrębną narodową jednostkę, ale w stałym stosunku do państwa rosyjskiego zostającą“.

„Konkluzya ta postawioną została nie lekkomyślnie; ale po bardzo gruntownej i wszechstronnej rozwadze“ — dodaje autor. Konkluzya zatem jest, że byleście dali jeść, będziemy wam rękę lizać — i nazawsze! Ale programu tego nie postawili intruzi, nie żadni tam „pseudomieszczanie“, broń Boże! To mówią „konserwatyści“, „kość z kości narodu“, i dla nich to „kwestya polska, jest to kwestya urządzenia pewnego prawidłowego stosunku z Polakami, zostającymi pod berłem cesarza rosyjskiego“. „Jest to pięta achillesowa polityki rosyjskiej“, bo na kogóż Rosya liczyć może w razie wojny z „wrogiemi jej mocarstwami“, kiedy nawet przyjaźń Prus jest chwiejna, a Francya „omdlewa w uściskach republiki“? Na Polaków, którzy mogliby jej dopiec w zawikłaniach z pewnemi mocarstwami, których interesa z interesami Rosyi się krzyżują.... Cóż to za mocarstwa? Miałażby to być doprawdy Austrya?! ta Austrya o którą „oprzeć się ma polska polityka“ jak chce program pierwotny Stańczyków. („Kilka prawd“). Tak, nikt to inny. Przeciw niej to zawiera odnoga tegoż stronnictwa z pod innego zaboru, sojusz z Rosyą, jej wrogiem! Niechże to uczyni i trzeci zabór, a będzie nam wszystkim całkiem dobrze: głaskani będziemy z obawy abyśmy przypadkiem nie zaważyli na szali „krzyżujących się interesów“, a my zapewniać będziemy w zamian wierność dozgonną — Pamiętajcie tylko panowie, że się ścierwa nikt nie boi, i nikt go nie głaszcze, ale plwa i nogą trąca. — A teraz dalibóg trudno powiedzieć, że krzyk liberalnej prasy na stańczyków i ich organ był pustym wrzaskiem warchołów? Zaprawdę, nie ma pierś ludzka dość siły, aby nie ochrypnąć podnosząc głos przeciw tej służalczej hipokryzyi i nikczemnemu targowi z honorem. I jeśli kto powie, że stańczykowstwo tromtadracya wywołała, to może słusznie, ale to stańczykowstwo, które z programu „Kilku prawd“ i „Teki“ rozwinęło się w ciągu ubiegłego dziesięciolecia, to chyba najlepiej utrwalić musiało tromtadracyę.

W tymże roku co owa godna korespondencya z Warszawy, pojawiła się broszura datowana również z Warszawy p. t.: „Głos do obywateli Królestwa Polskiego“. Zdaje się jednak, że broszura ta wyszła z Krakowa, z „najściślejszego“ grona, a kazano w niej bać się Warszawianom adresu sejmu galicyjskiego do tronu w sprawie wschodniej. Chciano w ten sposób oczernić jeszcze lepiej adres, wykazując z „kompetentnego i dobrze poinformowanego źródła“, jakby on mógł braci z za kordonu zaszkodzić. Jest to *pendent* do współczesnego głosu p. P. Popiela: „Do wyborców“, w którym autor powiada, że sejm nigdyby nie był przyjął rzeczonego adresu, bo to byłoby „nie po rycersku,... nie po polsku“... (O! rycerze romantycznych wieków!...) Ale nie o tej to broszurze chcemy mówić, tylko o jej recenzyi w „Czasie“ (Nro 277 z 24 listopada 77 r.) Wyciągamy najwonniejsze kwiatuszki: — „Czy (autor broszury) pragnie abyśmy rządowi złożyli dowody, że zachcianki politycznej niepodległości pochowane są w umysłach naszych? Zdaje mi się, że sprawowanie się kraju w czasie dzisiejszej wojny, przy takich prowokacyach na jakie był nieustannie narażony, jest trzeźwości poglądów naszych niekłamanym dowodem“. „Na bok składając zachcianki politycznej niepodległości podług form dawnych. Polska doszła do poczucia w sobie siły oporu przeciw żywiołom rewolucyjnym ciemnej, niewyraźnej barwy, idącym ku niej z głębi Rosyi, przeciw hulaszczej swawoli prądów przewrotu z zachodu“. „Żywiołów konserwatywnych, tak mu koniecznie przy nowej organizacyi potrzebnych, nie znajdzie (rząd) w żadnym z narodów do składu jego społeczeństwa należących, silniejszych jak w narodzie polskim.... Polska walczyła od roku 1863 przeciwko naciskowi Rosyi w obronie zasad konserwatyzmu przeciw prądowi rewolucyjnemu, którego rząd rosyjski był w kraju naszym zwiastunem, i każdy bezstronny obserwator uzna, że walka na tem polu rozdzieliła silniej obozy, niż walka o byt polityczny....“ Wyraźniej wysławiać się nie podobna, a zarówno dalej niepodobna doprowadzić spodlenia! My nie o niepodległość, my o konserwatywne walczyliśmy ideje, które niewzruszenie podeprą carski tron, jeśli im zaufa. To zapewne „po rycersku, po polsku!... “ Z ohydą odwróćmy się od tej kałuży...

— A jednak, jednak — któż uwierzy? — można zejść jeszcze niżej!

W roku 77-tym, pojawił się „list otwarty emigrantów polskich do prof. Gradowskiego“, datowany z Paryża, a podpisany literami G. S. List ten, zwrócony do Rosyanina, względem Polaków dość pokojowo usposobionego, ma na celu przeprowadzenie sujuszu ze społeczeństwem rosyjskiem. Ale — oto kilka cytat: „Weszliśmy w siebie... myślimy... i rozmysł nasz stał się obfitym w owoce i wyniki ważne. Wyznajemy chętnie, że niecierpliwością naszą myśmy wiele zawinili. Ależ niepodobna wytępiać narody za to jedynie, że ich natura nerwowa... (Skrucha). — „Rok 1870 otworzył nam oczy .. Podczas gdyśmy walczyli i cierpieli boleśnie, losy Europy popłynęły nie wąskiemi strumykami, ale potokiem szerokim. A myśmy prowadzili walkę właśnie o strumyki. (Walka o niepodległość to wojna de lana caprina! dzieciństwo!) Ze skutków wszakże wynika, że przyszłość świta nie dla strumieni, jeno dla rzek potężnych“. (Panslawizm. — Porównaj gromy stańczykowskie na kosmopolityzm, n. p. choćby przy ocenie pierwszego numeru „Przyszłości“). „Nie domyślili się wasi mężowie stanu, że właśnie w krewkości, w burzliwości narodu polskiego, kryje się zaród nieograniczonego oddania się i poświęcenia wszelkim porywającym ideom politycznym...“ (Taką to porywającą ideą panslawizm i — jak z dalszego wynika — caryzm). „Zauważ dobrze profesorze, (o dobrze!), że my obstajemy tylko za prawami naszej narodowości i bronimy ich, nie dotykamy zaś

wcale praw bytu politycznego. Widzisz więc, szanowny panie, żeśmy zdołali nietylko nauczyć się czegoś, lecz także i o czemś zapomnieć.... Rewolucyjne mrzonki... wszystko co dopomagało niegdyś bałamuceniu umysłów,... wszystko przeżyło już czas swój i my zapomniawszy o wszelkich porywach przeszłości, gotowiśmy dziś stanąć na tym gruncie słowiańskim, na którym walczy Rosya. Czy zdolni jesteście zrozumieć całą doniosłość tego przewrotu, który dziś odbył się w nastroju polskich umysłów?" (O tak: my rozumimy tę „doniosłość" spodlenia, i za to zyskujemy od was przezwisko „anarchistów"). „...Przyspieszcież więc uroczystość pojednania". „Czyliżbyście z naszych usposobień obecnych korzystać nie chcieli zgoła?... Czego obawiacie się? czy naszych zasad politycznych? Ależ z polityką myśmy bodaj skończyli. Nie udaje się ona nam, jak się nie udawała naszym przodkom. Snać już nie nam to dano mierzyć się z trudnościami politycznemi. Wchodzimy w peryod nowych na nasze losy poglądów. Rozstajemy się z polityką..." Ale nie — autor listu zbyt skromny; nie rozstajemy się z polityką, tylko ją zmieniamy. Zamiast sztandaru „za wolność!" chwytamy nowy: „za cara!" Bo oto: „całej budowie państwa rosyjskiego grozi niebespieczeństwo.... Tu właśnie bardzo silną dla Rosyi podporą byłaby konserwatywna Polska. (Zapamiętajmy, że to samo pisał „Czas" w Nrze 277 z 1877 roku). Polacy to konserwatyści... a wkrótce żywioł konserwatywny będzie wam bardzo pożądany.... Polacy mogą wam wyświadczyć znakomitą przysługę...." Ależ jaśniej, jaśniej! jakaż to przysługa? Dość oto jasno: „Rosya słynną była niegdyś surowej legalności w sprawach polityki: pojęcia o władzy były tam określone jasno. Dziś wszystko się u was poplątało jakoś...." Caryzm zagrożony ratujmy! w imię tej świętej idei podajmy sobie ręce! — czy nie dość jasno?...

Niejednokrotnie zaprzeczali stańczycy swojej z tem pismem łączności. Zarzut przeciwny nazywa Szujski w liście do L. Bilińskiego wyświeconą już baśnią. Ale do podobnych zwrotów przyzwyczaił się ten, co taktyce stronnictwa uważniej się przypatrywał. Rzecz to zwyczajna, a do wypierania się nie wiele można przywiązywać wagi. Nic też nie znaczy że list do Gradowskiego nie wyszedł ze ściślejszego koła. Nie o stylizacyę chodzi: chodzi o fakt łączności stronnictwa z tą, jaką list wyraża, pod rosyjskim zaborem polityką, chodzi o wyświecenie, gdzie nas to „ojcowska ręka" moralnego rządu prowadzi. A żeby to zobaczyć nie trzeba nikomu, co tylko bezstronnie popatrzyć zechce, i listu do Gradowskiego. Cóż bowiem innego zawiera cytowany artykuł „Czasu" z 24 listopada 1877 roku? Czyż i w nim nie pochowano „zachcianek politycznej niepodległości"? czyż i w nim nie ofiarowano carstwu za oparcie konserwatywnych polskich żywiołów? List do Gradowskiego, propozycye te tylko gdzie należy przedłożył, zamiast niemi bezowocnie ćwierkać po galicyjskich dziennikach. To zaiste w oczach stronnictwa, jeśli konsekwentnem być chce, jedynie za zasługę poczytanem być może, boć przecie plany polityczne, nie robią się na to, aby tylko na piśmie zostały? W obec tego wypieranie się wspólności z listem, jest po prostu bezczelną zmianą frontu, pod naciskiem oburzonej opinii, chociaż tak przecie wzgardzonej!

Ale bodaj czy nie więcej dałoby się powiedzieć o owej wspólności.... Dziwnym bowiem trafnem, styl listu do Gradowskiego nad podziw jest podobny do stylu pewnego artykułu umieszczonego około tegoż czasu w „Przeglądzie Polskim" p. t. „Słowo na dzisiejszą chwilę". Co do treści „Słowo" zupełnie jest godnem „Listu". Autor n. p. „obawia się", że wojna doprowadzi Rosyę do konstytucyi. A „czy to będzie dobrem dla Rosyi? Co do nas obawialibyśmy się raczej, ze stanowiska rosyjskiego, osłabienia państwa" Toć to zupełnie przypomina owo ubolewanie w „Liście", że się „tak wszystko jakoś poplątało" w tej Rosyi, gdzie niegdyś pojęcia o władzy były określone tak jasno". Wprawdzie, autor „Słowa" austryacką politykę zaleca, nc — aleć „Słowo" w Austryi, „List" dla Rosyi pisany. Styl jednak, styl to budzi niewykorzenione podejrzenie; styl jak ktoś nazywa „alkierzowy", niby „Gardinenpredigten" przypominający, kiedy już załzawioną zgodą i daniem buzi zakończyć się mają [1]). Ale — to podejrzenie Za to czarno na białem stoi list do Gradowskiego wydrukowany w Nrze 137 „Czasu" z 77 r. bez innego komentarza jak ten, że zgoda proponowana przez Polaków do skutku przyjść nie może, bo pisma rosyjskie „szukają rady tylko w półśrodkach, słowach pustych i obietnicach mglistych i nieokreślonych, a niewzbudzających wiary". (Porównaj: Giller: l. c. str. 100). A w Nrze 140 z tegoż roku przyznaje „Czas" listowi rzeczonymu „śmiałość i ton wyższości, a nawet wielką godność". Teraz zapierać się wolno. Wolno pisać p. Koźmianowi (jako komentarz do drwiących słów Szuwałowa): „o pretensyach polskich ratowania Rosyi konserwatyzmem niesłyszeliśmy nigdzie, wyjąwszy — (słuchajcie!) w niedorzecznych elukubracyach pewnych tromtadratycznych dzienników."(!) Wyznanie to z taką pewnością siebie spychające z siebie winę na przeciwników, jest prawdziwie imponującem. Ale posłuch może znaleść chyba w baraniem społeczeństwie.—Na tem przestalibyśmy, — ale nie możemy się wstrzymać od przytoczenia (za przykładem A. Gillera) opinii Rosyan w sprawie listu do Gradowskiego. I tak, pisze „Nowoje Wremia", że „autorowie listu zanadto wysokie mają o sobie wyobrażenie".

„Jeżeli czas rewolucyjnych mrzonek minął, to dlaczegóż wraz z nim nie przeszedł czas pychy i zarozumiałości polskiej?" „Oni chcą nas zbawić? Co za nieoceniona bratnia gotowość! Postąpmyż i my po bratersku i wypowiedzmy szczerą prawdę panom Polakom! Większej zarozumiałości i buty szlacheckiej nad tę, jaka się mieści w liście panów emigrantów, nie spotkaliśmy nigdy, chociaż ton tego dokumentu ciekawego wcale dla nas nie nowy. Jest to język czasów drugiego cesarstwa, czyli co na jedno wyjdzie — język jezuitów i oligarchów polskich". „Ci ludzie przeżyci, za-

---

[1]) Styl rzeczony jest w polityce czemś wybornem. „A widzisz, nie mówiłam?" powiada n. p. Rosya do Austryi. — Autor jakoby trzymając za guzik interlokutora, na rozum mu kładzie powtarzając co chwila: a co? no nie? nieprawdaż? prawda że tak? — albo: „chwali się to wam", lub z grzecznym wyrzutem: „a jak też to wy zawsze cenicie sobie tych waszych mentorów, niemców!" Słówka „też", „to" i „bo" nader często przychodzą w charakterystyczny sposób: „Dla czego też to?" „jakaż też to jest korzyść..." co bo to jest — Wzorki do farsy!

pomniani, wyznający zasady przedpotopowe, wyrzekają się wprawdzie roli politycznéj, do której i tak stracili prawa wszelkie... ci ludzie ośmielają się myśleć i twierdzić, że mogą nas zasłonić przed jakiemiś niebespieczeństwami!.. Za cóż nareszcie mają społeczeństwo rosyjskie ci panowie, te żywe trupy, noszący się wiecznie ze swym zszarganym programem.?..." „Dziękujemy panowie szlachta: opiekunów i mentorów nam nie potrzeba". Zupełnie podobnie piszą „Ruskija Wiedomosti", „Cerkownyj Wiestnik" i inne pisma. a sam adresat Gradowski najprzychylniejszy z Rosyan. w „St. Petersburskich Wiedomostiach" odpowiadając, cieszy się, że Polacy usuwają kwestyę sporną t. j. kwestyę niepodległości, „i już nie w pozornej zgodzie — jak Wielopolski — ale w trwałym związku z Rosyą chcą zostawać". (Wielopolski więc przewyższony!)... Teraz zaś wolno nam złożyć gratulacye autorom listu, że tak genialnie twarzy umieją nadstawiać... Gratulacyę może wziąć do siebie i kto inny... Czy wychowanie narodu któreście jak mówicie podjęli, taką zamierza edukacyę?

(D. c. n.).

Karol Marx.

(Ciąg dalszy.)

Widzimy z poprzedniego. że stosunek w jakim się towary wzajemnie wymieniają t. j. ich wartość zamienna, zależy wyłącznie od ilości pracy potrzebnej do ich wytworzenia. Za rzecz której zrobienie wymaga 3 dni pracy. otrzymamy trzy takie rzeczy. z których każda dnia jednego do swego powstania potrzebowała. Przeto wartość zamienna i ilość pracy są sobie identyczne i to do tego stopnia, że można wprost mówić: Wartość zamienna przedmiotu, jestto ilość pracy zawartej w tym przedmiocie (Lassalle też obrazowo mówi, że każdy talar jest zsiadłym potem robotników).

Dotąd widzimy Marxa w najpiękniejszej zgodzie z ekonomią klasyczną — słyszymy, jak powtarza nieraz dosłownie całe zadania Stevarta, Smitha, Milla, Beuthona. M'Cullocha i t. d. Gdzież zatem ta przepaścista różnica wielkiego reformatora ekonomii? Oto we wnioskach.

Angielscy klasycy skonstatowali prawa ekonomiczne, tak jak Newton prawo ogólnego ciążenia ciał, uważając je za niezmienne, a kapitał za nienaruszony w swych posadach. O zastosowaniach wyników nie pomyśleli. Zrobiła to dopiero ekonomia socyalna a przedewszystkiem Rodbertus i Marx. Jeżeli — mówi Marx — wartość towaru jest rezultatem jedynie tylko pracy ludzkiej, najprostsza sprawiedliwość domaga się, aby cała ta wartość dostała się tym. co ją utworzyli t. j. pracującym robotnikom. Tym czasem tak nie jest. Robotnik część zaledwie wytworzonej wartości otrzymuje w formie płacy, część druga i to większa, jako procent, zysk, renta i t. d. zostaje w rękach innego człowieka, nie pracującego — albo też bardzo mało pracującego, w rękach kapitalisty. Kapitaliście o ile on sam pracuje, więc tworzy wartości zamienne, należy się część ich; lecz kapitalista, który tylko wypożycza swój kapitał na procent, lecz akcyonaryusz kolei żelaznej, którego jedyną pracą jest poruszanie nożycami przy obcinaniu kuponów. nie pracuje a przecież ma dochód. Więc widocznie w zysku kapitalisty mieści się pewna część, która nie pochodzi z jego własnej pracy — a że wartości zamiennych nie pochodzących z pracy nie ma wcale, więc pochodzić musi z obcej pracy. Zysk więc z kapitału jest owocem cudzej pracy, w dzisiejszem zaś społeczeństwie majątki przeważnie pochodzą z zysku kapitału czyli z zawłaszczenia obcej pracy. Są one zatem kradzieżą; czyli w brzmieniu słów Proudhona! *la propriété c'est le vol.* *) Jakto? zawołamy z oburzeniem, a toż znamy tylu uczciwych kapitalistów i oni mieliby być złodziejami! Oni, najzacniejsi ludzie mieliby żyć z kradzieży cudzej własności, cudzego potu? Nie! — wyjaśnia nam Marx. — Kapitalista może być rzeczywiście najzacniejszym człowiekiem, a jednak mimo to zysk jego jest kradzieżą. Bo wyzyskiwaczem, chciwym lichwiarzem, jest nie sam kapitalista, lecz siła, siła wielmożna, kategorya kapitału, a raczej obecna jego forma (prywatna własność). Ta to forma jest źródłem

*) Pozwolimy sobie tu w krótkości podać główne dwa zarzuty przeciw temu zdaniu. 1) Marx nie udowodnił, że ilość pracy a wartość zamienna są rzeczywiście indentyczne — przyjął to za dogmat, a raz taki dogmat przyjąwszy, łatwo było wykazać, że kapitał nie tworzy wartości. Ten argument zwraca się przeciw samej teoryi wartości — ale zdaniem naszem mylnie, gdyż teorya o powstawaniu wartości zamiennej li tylko z pracy jest w ogóle trafną i w ogóle już w klasycznej ekonomii uznaną i udowodnioną. W dłuższe wywody nie tu miejsce się wdawać. Natomiast decydującym i trafnym jest zarzut 2). Zwraca on się przeciw twierdzeniu, jakoby konieczną konsekwencyą teoryi wartości było uznanie własności za kradzież. Praca — mówią przeciwnicy Marxa — tworzy rzeczywiście sama jedna wartości zamienne, ale ażeby je tworzyła, potrzeba koniecznie aby one były zarazem i użyteczne. Najzręczniejsza praca, obrócona na wyrobienie przedmiotów nikomu nieprzydatnych. nie utworzy wartości zamiennych. Podobnie też się rzeczy mają, gdy praca tworzy przedmioty użyteczne, ale w większej ilości niż społeczeństwu ich potrzeba. Gdyby utworzono 5 razy więcej kapeluszy niż potrzeba — to każdy kapelusz kosztowałby rzeczywiście n. p. 4 godziny pracy, a mimo to wartość zamienna byłaby pięć razy mniejsza. t. j. 4/5 godziny, a może i mniej jeszcze. Tak więc tylko praca tworzy wartości zamienne, ale pod warunkiem. że tworzy przedmioty potrzebne w ilości potrzebnej. Ten to właśnie warunek spełnia w obecnem społeczeństwie kapitalista i za to mu się wynagrodzenie należy. Kapitalista prowadzi dziś produkcyę, organizuje ją, nadaje samej pracy użyteczność największą, a przez to i zdolność tworzenia wartości zamiennych. Zysk zatem jaki pobiera kapitalista, przedstawia dzisiaj koszta organizacyi pracy społecznej, bez której to organizacyi praca wartości zamiennych tworzyćby nie mogła. — Takie koszta pojawią się w każdem społeczeństwie. W żądanem przez Marxa państwie socyalistycznem równie musiałoby społeczeństwo ponosić koszta opłacania statystyków obliczających ilość zapotrzebowania, kierowników w każdym warsztacie, fabryce itp., którzyby się starali przeprowadzić produkcyę w sposób najtańszy, co też dziś robią i kapitaliści. Cały spór toczyć się może zatem tylko około pytania, czy owe koszta organizacyi, jakie dziś społeczeństwo w formie zysku spłaca kapitaliście, byłyby mniejsze przy socyalizmie, czy nie? Gdyby Marx był udowodnił, że w samej rzeczy byłyby mniejsze, tem samem wykazałby był wyższość porządku socyalistycznego nad kapitalistycznym — bo dowód ten znaczyłby, że w państwie socyalist. z wartości produktu zostanie więcej przy robotnikach, niż obecnie, ale tymczasem Marx tego nie udowodnił. Wielu teoretyków jest tego zdania, że koszta organizacyi pracy pochłonęłyby z produktu pracy więcej niż dzisiaj wynosi zysk kapitalisty. Można więc żałować w obecnych stosunkach, że robotnik tak małą część swej pracy dostaje, że wynagrodzenie kapitalisty jest za wielkie w stosunku do jego pracy, można szukać sposobów, któreby większą część produktu przelały w ręce robotników, ale kradzieżą nie można nazwać zysku, jak długo on jest koniecznym warunkiem bytu dzisiejszego społeczeństwa.

nędzy, ucisku we wszelkich możliwych postaciach. Dobrzeby było. gdyby rzeczywiście kapitalista tylko był tu winien, boć kapitalista, to człowiek, ojciec, mąż nie bez serca, u niegoby może krwawa dola robotnika wzbudziła litość, możeby mu serce stajało na widok płaczących z głodu i zimna dzieci, na widok fizycznego upadku sił i umysłowej degeneracyi całych pokoleń. Możeby nie był głuchy na głos szerokich haseł chrześcijańskiej miłości i patryotyzmu. Nazwa filantropa nie jest pozbawiona uroku. Ale w dzisiejszem gospodarstwie społecznem panuje nie serce ale abstrakcyjne pojęcie kapitału — siły nieubłaganej i zimnej na prośby i żale. bo niemogącej ich słyszeć w swym automatycznym pochodzie. Ta to nowożytna potęga w swej bezdennej logice panuje po nad całym światem humanizmu, moralności i etyki. Kto stanie jej w poprzek, zginie pod jej ciężkiem kołem. Sługą jej zarówno jest kapitalista jak i robotnik — a jeżeli na pozór kapitalista panuje — to tak tylko jak w państwie na pozór rządzi minister. Kapitalista jest tylko najwyższym ze służebników kapitału, najlepiej płatnym, obsypanym orderami ministrem. Nie kradnie, lecz bierze to z pracy robotnika, co mu kapitał wszechpotężny wydzieli. Choćby był najhumanitarniejszym obywatelem, nie może podnieść płacy swym robotnikom, nie może skrócić czasu ich pracy, nie może zawieszać nocnej roboty w fabryce, albo zaniechać posługiwania się pięcioletniemi dziećmi, jeżeli tego równocześnie nie uczynią wszyscy kapitaliści — nie może, bo upadłby jutro pod ciężkim gniotem konkurencyi i srogoby odpokutował bunt przeciw swemu panu, kapitałowi. W ten sposób jeden wielki kapitalista może zniweczyć najzacniejsze usiłowania całej reszty kapitalistów, skłonnych do poprawienia doli pracujących. Żelazna pięść konkurencyi dławi w samym zarodku uczucia filantropii, zostawiając kapitaliście tyle chyba tylko tchu, ile potrzeba na pobożne westchnienie współczucia i litości*). Jeżeli się zapytamy, skąd zatem ta cała niesprawiedliwość pochodzi — odpowiada Marx jednem zdaniem: Stąd, że dzisiaj siła robocza t. j. ta siła która tworzy pracę a więc i wartości zam: jest t o w a r e m. W dzisiejszym ustroju, naprzeciw garstki kapitalistów uzbrojonych w środki produkcyi, stoi massa ogromna społeczeństwa środków tych nie mająca. Massa ta to proletaryat; jedynym jego majątkiem, jedynym środkiem do życia — jest jego siła muszkularna, siła robocza. Dla braku kapitału proletaryusz nie może zużywać tej siły w kierunku produkcyi na własny rachunek — bo produkcyi dziś bez kapitału prowadzić nikt nie może. Potrzeba czemś produkcyą rozpocząć, trzeba narzędzi — współdziałania pewnej ilości ludzi etc. etc. a proletaryusz nie posiada magicznej laski dla wzbudzenia tych sił płodnych, nie posiada kapitału. Dla braku kapitału mając przed sobą zamknięte wrota zysku, sprzedaje dla utrzymania siebie i rodziny swą jedyną własność — swą siłę roboczą. Siła ta regularnie na sprzedaż wystawiana i zakupywana jest więc towarem i posiada ogólne własności wszystkich towarów. Jej wartość zamienna zależeć będzie. według powszechnego dla towarów prawa, od ilości pracy potrzebnej na wytworzenie. Do produkcyi siły koniecznem jest aby robotnik mógł się wraz z rodziną utrzymać. Ilość pracy więc potrzebna do wytworzenia środków utrzymania robotnika z rodziną oznaczy wartość siły robotniczej. Jest tu mowa o środkach n i e z b ę d n y c h, t. j. takich, bez których siła robocza wcaleby się wytwarzać nie mogła. Cała różnica od innych towarów leży tylko w tem, że ta ilość środków potrzebnych dla utrzymania siły roboczej jest w różnych miejscach i czasach różną według danego zwyczaju. To, co n. p. dla robotnika niemieckiego jest niezbędne, jest dla polskiego zbędne — ilość więc pracy potrzebna do wytworzenia siły roboczej, rob. niemieckiego czyli jej wartość zamienna, jest większą od wartości zamiennej siły roboczej polskiego robotnika. Wartość zamienną siły roboczej nazywamy w życiu p ł a c ą r o b o c z ą.*) Płaca robotnika zależy więc od wartości zam. koniecznych czyli minimalnych środków utrzymania. Prawo to nazwał Ferdynand Lassalle „prawem żelaznem płacy“. Według tego prawa cena siły roboczej, czyli płaca robotnika, nie może nigdy na długo oddalić się w dół lub w górę od wartości koniecznych środków utrzymania robotnika z rodziną. Objaśnić się to da przykładem. Jeżeli bowiem cena kapeluszy która według ilości godzin pracy potrzebnej do wytworzenia wynosić powinna 6 godzin (n. p. 60 cnt. rachując godzinę 10 cnt.) wskutek czasowego większego popytu za kapeluszami wzrośnie na 70 cnt., wnet przedsiębiorcy rzucą się do produkcyi kapeluszy, jako obiecującej większe zyski, ilość kapeluszy i podaż ich wzrośnie i wskutek konkurencyi między producentami cena ich spadnie rychło nazad na 60 cnt. Gdyby natomiast na targu ukazało się naraz więcej kapeluszy niż potrzeba, cena ich spadnie poniżej 60 cnt. n. p. na 50. Producenci zmniejszą tedy produkcyę tego towaru, na którym tracą i przez to ilość kapeluszy tak zmaleje, że ich cena wzrośnie nazad do normalnego poziomu t. j. 60 cent.

Na miejsce kapeluszy potrzebujemy tylko wstawić wyraz: „siła robocza“, aby zrozumieć prawa, które rządzą wartością zam. tej siły, czyli płacą. Jeżeli bowiem chwilowo i płaca przewyższy wartość koniecznych środków utrzymania, to powiększy się dobrobyt robotników, zmniejszy się ich śmiertelność, z drugiej strony zawierać oni będą więcej i wcześniej małżeństwa i przez to wszystko ilość robotników wzrośnie, a wzrost ten jest niczem innem, jak wzrostem podaży siły roboczej, zaczem znowu idzie spadek w cenie towaru „siła robocza“, spadek płacy. Jeżeli na odwrót płaca robotników spadnie poniżej owego minimum kosztów utrzymania, powstanie między robotnikami niedostatek. nędza zwiększy śmiertelność między nimi, a w ten sposób podaż towaru „siła robocza“ zmaleje, a zato cena jego wzrośnie. Jeżeli ilość pracy potrzebna do wytworzenia środków utrzymania niezbędnych wynosi w danem społeczeństwie 6 godzin. to tem samem i w. z. siły roboczej, będzie wynosić 6 g. czyli w naszym przykł. 60 kr. Przeciętny robotnik musi więc 6 godzin dziennie pracować, aby wytworzyć sumę

*) Klasycznym dowodem na to jest petycya 26 fabrykantów uczciwych (garncarzy) z Wedgwood'em na czele, wystosowana w r. 1863 do angielskiego parlamentu o ograniczenie czasu pracy dzieci i t. d. przez państwo, bo w obec wolnej konkurencyi oni sami tego zrobić nie mogą mimo najlepszej woli.

*) Wyrazu „płaca“ nie należy rozumieć jako pewnej sumy pieniędzy, (które są tylko środkiem ułatwiającym zamianę i to środkiem o wartości względnej), lecz jakąś ilość użyteczności, t. j. rzeczy użytecznych, niezbędnych środków utrzymania, lub pewną ilość wartości zamiennych, równych wartości zamiennej tych niezbędnych środków do życia.

w. z. potrzebną do zakupienia niezbędnej ilości środków utrzymania. Gdyby zatem kapitalista zakupiwszy siłę roboczą i zapłaciwszy robotnikowi za nią jej w. z. t. j. 60 kr., żądał od robotnika tylko 6 godzin pracy, to oczywiście nie miałby z tego żadnego zysku, bo za dane 60 kr. otrzymałby nazad znowu tylko 6 g. pracy czyli 60 kr. Zakupywanie siły roboczej nie miałoby w tym razie celu.

Po co i na co zakupuje więc przecież ten kapitalista codziennie tę siłę roboczą? Otóż kupuje on ją nie na to, aby robotnikowi dać odrobić owe 6 godz., ale kupuje ją na czas dłuższy, kupuje ją, aby zniewolić robotnika do pracy więcej niż 6 godzinnej, do pracy np. 11 godzinnej. Tu więc robotnik wytworzy na rzecz kapitalisty wartość już nie 6 ale 11 g. pracy, czyli wartość 1 złr. 10 kr.; tu więc kapitalista, który zapłacił robotnikowi 60 kr., zyskuje 50 kr., czyli 5 g. pracy. Te zyskane 50 kr. stanowią jego zysk, stanowią n a d w a r t o ś ć. Kapitalista kupuje towar: „siła rob.“, i kupuje go za jego rzeczywistą w. z., kupuje go za 6 godz. pracy dziennej, czyli za 60 kr.; ale żąda on za to pracy 11 godzinnej, zyskuje więc wartość 5 godzin pracy, czyli 50 kr. Zysk więc, czyli nadwartość, powstaje z różnicy między w. z. siły roboczej (6 g. alias 60 kr.), a ilością pracy dostarczanej przez robotnika. Im większa ta różnica, tem większy zysk. Gdyby robotnik pracował nawet tych 6 godzin pracy, które mu kapitalista zapłacił za jego siłę rob., kapitalista miałby stratę; 6 godzin więc przynajmniej musi robotnik pracować, aby odtworzyć wartość zam. spożytych przez siebie (wraz z rodziną) w ciągu dnia środków utrzymania. Te 6 godzin nazywa M. c z a s e m k o n i e c z n y m p r a c y, albo p r a c ą k o n i e c z n ą; jeżeli zaś robotnik pracuje dłużej niż przez czas konieczny (np. w naszym przykładzie o 5 godz.) to tę resztę nazywa on *Surplusarbeitszeit*. Tę to nadpracę zagarnia kapitalista, co M. nazywa „exploatacyą“, „wyzyskiwaniem“. Stopień tego wyzyskiwania czyli t. zw. stopa nadwartości, okazuje się z ułamka:

$$\frac{\text{czas dodatkowy}}{\text{czas konieczny}} = \frac{\text{nadpraca}}{\text{praca konieczna}} = \text{w nasz. prz. } \frac{5}{6}$$

to znaczy, że z 11 godzinnej pracy dziennej dostaje robotnik wartość 6 godzinnego (60 k.), kapitalista 5 godz. produktu (50 kr.). Uzmysławia to M. także rysunkiem:

a ———— *b* ———— *c*

ab przedstawia czas konieczny pracy, *bc* przewyżkę, która daje zysk kapitaliście. W ten sposób przychodzimy do głównego prawa dynamiki kapitalistycznej, której tajemnice Marx odsłania: kapitał kupuje siłę roboczą za jej w. z.: siły tej używa do wytwarzania pracy czyli wartości i to do wytwarzania więcej wartości niż sama ta siła kosztuje, stąd kapitał zyskuje nadwartość. Ta nadwartość daje mu możność zakupywania siły roboczej na nowo, a z drugiej strony „żelazne prawo“ nie dopuszczając robotnikowi z wart. z. swego produktu wziąć więcej niż koniecznie potrzebuje do utrzymania życia i zdrowia, nie pozwalała mu zebrać żadnego majątku; pozostawia mu więc ciągle tylko ów jedyny majątek: siłę roboczą, i zmusza go do sprzedawania jej ciągle na nowo za jej wartość zam. na targu. W ten sposób kapitalizm, raz powstawszy, sam wytwarza warunki swego bytu, sam się odtwarza i ciągle reprodukuje. Idzie tylko o to, aby raz powstał, t. j. aby raz zaistniały te warunki, jakich kapitalizm do swego życia wymaga: kapitały czyli środki produkcyi skoncentrowane w ręku szczupłej garstki, a z drugiej strony proletaryat bez narzędzi pracy, zmuszony pracować za minimum utrzymania. *Ł. B.*

(D. c. n.).

GŁOS WOLNY.

Ostatnie wybory do Rady Państwa znowuż odebrały młodzieży dwóch profesorów. Opustoszała katedra ekonomii politycznej na Uniwersytecie lwowskim, wskutek wyboru prof. Bilińskiego, a na Politechnice katedra architektury, którą zajmował prof. Zacharjewicz. Czy jest kto bodaj, coby opróżnione miejsca zajął tymczasowo, nie wiemy. Wiemy tylko, że nie ma nikogo, coby zapełnić potrafił w godny sposób ubytek. Najlepsze siły giną dla nauki, co tem boleśniej, że częstokroć tyrają się one bezużytecznie w politycznym kieracie. Szkoda ich, ale strata nie na tem się kończy. Oto np. mieliśmy niegdyś w Krakowie katedrę prawa cywilnego. D z i ś j e j n i e m a. Boć chyba trudno brać na seryo wykładów miewanych „w wolnych chwilach“, w czasie feryj parlamentarnych. Najważniejszy więc z fachów wydziału prawnego, jest w rzeczywistości wykluczony. Profesor Zatorski ma wprawdzie wybornego zastępcę w dr. Madejskim, ale zastępca koleguje w Radzie Państwa z profesorem! Prawda, że obaj ci mężowie są tam pożyteczni, niechby nawet niezbędni, ale niemniej niezbędną wydaje nam się katedra prawa cywilnego. Jeśli mogą być podobne katedry opróżnione, i jeśli wyobraża kto sobie, że opróżnienie to łata się skutecznie nauką ze skryptów lub książki, to od czegóż wreszcie są Uniwersytety? Możnaby też zapytać, za co profesorowie Uniwersytetu pobierają płacę? Czyżby pytanie takie było niedyskretne? Albo może katedry są synekurami, a godność profesora tytułem? Dziennikarz, rzemieślnik, nie biorą płacy za robotę, której nie dokonują zajęci w parlamencie; nie widzimy słusznego powodu różnicy. Jeśli jest jaka, to ta chyba, że porzucony przez nich zawód obejmą inni i społeczeństwo nie cierpi. Pusta katedra zaś, to taran wybijający lukę w przyszłości.

Skąd na jutro weźmiemy ludzi fachowych?

N a g l ą c o w i ę c p o t r z e b n ą j e s t u s t a w a, u k r ó c a j ą c a p o d o b n e n a d u ż y c i a, — ustawa, którąby nie pozwalała pod rygorem utraty posady, w jakikolwiek sposób usuwać się od pełnienia do posady tej przywiązanych obowiązków, albo przynajmniej ograniczająca dotychczasową gospodarkę do tyla, aby na wszelki wypadek katedry całkowicie opróżnianemi nie zostawały. Ustawa podobna jest tem konieczniejszą, że na dbałość z dobrej woli o pożytek Uniwersytetów nie można liczyć. Toć prof. Czerkawski od lat nie wykłada, a czy postarano się o to, aby zatrzymać dla Wszechnicy lwowskiej człowieka, który jedynie zdolnym był katedrę filozofii utrzymać na stopniu jej godności odpowiadającym? — mówimy o dr. Ochorowiczu.

Z drugiej strony polityka coraz to bardziej nęci uczonych. Nie dziwić się: *denn grau ist jede Theorie, doch grün des Lebens goldner Baum*... Żebyśmy tylko na tem „złotem drzewku" nie powiesili na „Christkindl" dla „dobra kraju", i samego dobra kraju. Ale to się może nazywa „pracą organiczną?..." W takim razie — po zwyczaju — aa!... *intentique ora*... i chodźmy spać! *Kirchparade s'ist eine Kirchparade.* Wytłómaczono nam... Kraj może być spokojny, stróże nocni gwizdają... to choćby cię samego z łóżkiem złodzieje z domu wynieśli, wszystko w porządku. Anarchista, kto się poskarży.

. . . .

Może nie wszystkim czytelnikom „Przyszłości" wiadomo, że w Krakowie wychodzi pismo świętobliwe p. t. „Missye katolickie". W Nr. 2 z b. r. znajdujemy artykuł „z Aleksandryi", w którym bogobojny O. Dianous T. J. opisuje epizody z ostatniej bombardacyi tego miasta. Na str. 33 jest mowa o pewnym „nieboraku", którego opanował był wolnomyślący towarzysz, który mówiąc, że Bóg to tylko wyraz bez znaczenia, od spowiedzi go odwodził." I nad nim się P. Bóg zmiłował, bo w ucieczce dostał kilka pchnięć bagnetem, które przyczynią się, mam nadzieję, do przypomnienia mu, że jest Opatrzność".

KORESPONDENCYE.

Ze Lwowa.

Dnia 7 b. m. jako w 34 rocznicę śmierci Juliusza Słowackiego, urządziła tutejsza młodzież akademicka w wielkiej sali ratuszowej uroczysty wieczorek. Wieczorek wypadł dobrze, a na uznanie zasługuje, że ani razu nie przerwano programu frazesem: „z powodów od komitetu niezależnych p. X. lub pana Y. nie może wystąpić".

Nie chcemy się zapuszczać w szczegółową ocenę, lecz nasuwa nam się przy tej sposobności kilka uwag, które poniżej podajemy. Na część muzykalną złożyły się siły prawdziwie koncertowe. Te też widocznie pojęły ten wieczorek jako sposobność do popisania się niezwykłą techniką i biegłością na fortepianie i skrzypcach, — ale niczem więcej. „Etude symphonique" Schumann'a, „Tarantella" Liszt'a i „Fantazya" Vieuxtemps'a, przeładowane karkołomnemi sztuczkami, dla większości słuchaczy niezrozumiałe, nie nadawały się według nas na ten wieczorek, w którym nie powinno się gonić za efektami, lecz raczej działać na uczucie publiczności.

O przemówieniu wstępnem prezesa Czytelni akademickiej, Stan. Pepłowskiego, wyraził się „Kuryer Lwowski", że było „gładkie"... I my nic więcej nie dodamy do tej trafnej charakterystyki.

Obchód zakończył rektor Uniwersytetu, Dr. Br. Radziszewski; podniósł on z naciskiem fakt, że chór męski, złożony przeważnie z Rusinów, wziął po raz pierwszy czynny udział w tym polskim obchodzie i oprócz polskich odśpiewał też piękną pieśń ruską, co powinno być dalszym ważnym krokiem na rozpoczętej już drodze do zjednoczenia młodzieży polskiej z ruską. — Przemówienie to wywołało wielki entuzyazm; oby się tylko dążenie do zgody nie skończyło, jak zwykle, na samym entuzyazmie!

Telegramy tą razą z nikąd nie nadeszły; — a może o nich komitet zapomniał?!

Charakterystycznem jest, że równocześnie z tym wieczorkiem odbywał się w sali hotelu Żorża wielki raut, urządzony przez prawników tutejszych — lecz nie na cześć Słowackiego! Bawiono się wybornie...

Rautowi temu należy przypisać pustki w krzesłach na obchodzie Juliuszowym. Wprawdzie bilety rozprzedano zupełnie, lecz większość naszych dygnitarzy — niestety Polaków — nie bawi się w patryotyzm; dali po reńskiemu odczepnego, a sami poszli na raut. Widać, że sami niewielkie mają pojęcie o swej wartości realnej, jeżeli uważają, że gulden jest dostatecznym równoważnikiem ich wielkich osobistości. Nam było wygodniej bez nich, bo nie było takiego ścisku, jak kiedy indziej. Od dalszych komentarzy możemy się wstrzymać.

Dochód z wieczorku przeznaczono w części na teatr poznański, w części na fundusz konkursowy, z którego Czytelnia akad. nagradzać będzie najlepsze prace na ogłoszone przez nią tematy.

Z Puław.

Znów przybył jeden gwałt zadany młodzieży polskiej przez Apuchtina. Instytut agronomiczny w Puławach został zamknięty, kurator dopiął swego celu, zrobił co chciał. Gazety rossyjskie podając historyę tego całego faktu według organów urzędowych, przekręciły go, według wyższego rozkazu, na korzyść kuratora, w interesie przeto prawdy czuję się obowiązanym, jako jeden z naocznych świadków, podać wam przebieg całej sprawy.

Początek tej historyi datuje się od rewizyj, dokonanych przy końcu lutego b. r. u 20 studentów, w bibliotece i czytelni. Mimo najskrzętniejszych poszukiwań atoli nie znaleziono nic, z wyjątkiem dwóch broszur przez cenzurę nieprzepuszczonych. Ta błaha rzecz dała władzom szkolnym, (z któremi już dawniej nie żyliśmy w zgodzie nie chcąc uczęszczać na wykłady prof. W.) — powód do zaaresztowania kilku studentów i do zamknięcia czytelni i biblioteki. To już było przyczyną, że między kolegami zaczęli niektórzy głośniej, niż rządy moskiewskie pozwalają, objawiać swe niezadowolenie, jednak poskromieni przez rozważniejszych dali spokój. Na początku marca, gdy brak biblioteki dla studyów naukowych dawał się czuć dotkliwie, wysłano do dyrektora deputacyę z prośbą o otwarcie jéj. Po długich protokółach i korowodach, przekonawszy się, że nikt z uczniów wcale nie jest winnym, zezwolił dyrektor na otwarcie czytelni i biblioteki, i dalej szło wszystko swoim dawnym porządkiem. To atoli nie wystarczyło kuratorowi. Nienawidząc młodzieży naszej, chciał wyszukać cośkolwiek, aby mógł swą nienawiść choćby na niewinnych wywrzeć. Tej okoliczności tylko mamy zawdzięczać, że zaszczycił obecnością swoją Puławy, gdzie pierwszym czynem jego było wypędzenie jednego z kolegów, który przez zapomnienie w prędkości ubliżył mu w tytule.

Tak zainaugurowawszy swą bytność, wziął się dalej do dzieła. Po skończeniu wykładów, na których był obecny kurator, zebraliśmy się w jednym z audytoryów, i całkiem spokojnie wysłaliśmy deputacyę do dyrektora z prośbą, aby on uwiadomił kuratora, że pragniemy z nim mówić. Kurator w odpowiedź przysłał nam przez dyrektora roskaz rozejścia się. Oburzeni takiem obchodzeniem się, za-

częliśmy się głośniej domagać przybycia kuratora, który wreszcie rzeczywiście przybył, a powitawszy nas zwykłem moskiewskiem przekleństwem, powtórzył nam roskaz rozejścia się, i oświadczył, że żadnych zbiorowych podań nie przyjmuje. Na to odezwały się w sali głosy niezadowolenia, co zniewoliło kuratora do gróźb, że przywoła policyę i zamknie instytut, a gdy i to nie pomogło i wszyscy niezadowolenie coraz więcej okazywać poczęli, a nawet niektórzy gorętsi zaczęli wołać „zamykaj", kurator już wcale nic na to nie odpowiadał, lecz wyszedł poleciwszy dyrektorowi wezwanie policyi. Tegoż samego dnia odbyło się posiedzenie zarządu instytutu, i na niem postanowiono ukarać 56 winnych studentów. Na drugi dzień, którego już z powodu zbliżających się świąt wykładów nie było, dowiedzieliśmy się o zapadłym wyroku, a poczuwając się wszyscy do jednej winy udaliśmy się tłumnie do audytoryum, gdzie wnet za nami przybyła komenda żołnierzy bateryi artyleryi konsystującej w Puławach, i zmusiła nas do rozejścia się. Stąd udaliśmy się do dyrektora, żądając wydania dokumentów i oświadczając, że wszyscyśmy robili jedno i to samo, więc wszyscy jednako jesteśmy winni, i postanowiliśmy wszyscy bez wyjątku podać prośby o uwolnienie z zakładu; tych jednak na roskaz kuratora przyjąć nie chciano.

Tymczasem — jak donosi urzędowa gazeta — „kurator mając na względzie nieustanne zamieszki poprzednio wybuchające w instytucie, mając na względzie ciągłe zbiegowiska studentów, mając na względzie ostatnie rozruchy, które dowiodły, że studenci całkowicie wyłamali się z karbów posłuszeństwa, nareszcie mając na względzie, iż kierowanie zakładem w takich warunkach stało się niemożebnem, (szkoda, że nie dodaje jeszcze wspomniony organ, — mając na względzie swą wrodzoną nienawiść do Polaków) — ujrzał się zmuszonym zawiesić wykłady w instytucie aż do rozporządzenia ministeryum".

Tak więc spełnił się los instytutu puławskiego, dzięki tylko nienawiści i niechęci kuratora.

Oprócz tego jeszcze, na roskaz kuratora zarząd instytutu 54 studentów wydalił z instytutu, bez prawa przyjęcia do jakiegokolwiek innego zakładu naukowego, 39 wydalił z instytutu, z zastrzeżeniem, że przez 2 lata nie mają być przyjmowani do żadnego innego zakładu, 36 wydalił z instytutu z prawem wstępu do innych zakładów, wreszcie czternastom pozwolił wstępu do instytutu w razie wznowienia w nim wykładów, wszelako nie inaczej, tylko według uznania zarządu i rady instytutu.

W.

Z Wrocławia.

Z Wrocławia otrzymaliśmy pismo podpisane literą M., polemizujące z korespondentem naszym, podpisującym się „Poznańczyk", (p. Nr. 5 naszego pisma).

Nie mogąc, dla powodów redakcyjnej natury, drukować rzeczonego pisma w całości, podniesiemy tu, co w niem jest uwagi godnego. Wprzód jednak musimy zaznaczyć, że uważamy je za polemikę z kol. „Poznańczykiem", a nie z Redakcyą. Z natury rzeczy bowiem wynika, że ograniczoną tylko przyjmujemy odpowiedzialność za nasze korespondencye. W ocenie korespondencyj nam nadesłanych baczyć musimy jeno na ich ducha, aby duchowi pisma nie był przeciwny, i na wiarygodność piszącego co do faktów. Do oceny tych faktów możemy przykładać tylko miarę ogólną, a w reszcie musimy polegać na korespondencie, zostającym z niemi w bezpośredniem zetknięciu. T e m c h ę t n i e j o t w i e r a m y ł a m y p i s m a p o l e m i c e. Rozumie się, że nie może to być polemika z zasadami ogólnemi, wyznawanemi przez pismo nasze, bo byłoby to dopuszczeniem walki przeciw nam samym we własnym domu, ale mile widzimy wszelką polemikę z zapatrywaniami na fakta, które tylko przez mających w nie wgląd bezpośredni ocenianemi być mogą. P o l e m i k a t a k a s p r a w ę w y j a ś n i a, a d o p u s z c z e n i e j e j z a p e w n i a p i s m u c h a r a k t e r b e z s t r o n n o ś c i, k t ó r a j e s t p o z y t y w i z m u w a r u n k i e m.

Co do korespondencyi wrocławskiej przez „Poznańczyka" podpisanej, to z poglądami jej nie ze wszystkiem się godząc, zaznaczyliśmy nasze zapatrywanie w przypisku „od Redakcyi". Kol. M. podnosi w piśmie swojem w części to samo, co nasz przypisek zawierał. Zgodnie z nami powiada on, że w warunkach, jakim podlega zabór pruski, walka o przekonania nie powinna zrywać jedności Polaków, która to jedność daje im siłę oporu przeciw prądom narodowości przeciwnym. To być może, że obawa zerwania tej jedności szkodzi nieco swobodnemu rozwojowi przekonań, ale jest to złe konieczne. Pierwszą rzeczą obrona narodowego ducha. „Poznańczyk" za mało liczył się ze stosunkami. — Kol. M. zarzuca mu też, że stosunków tych nie zna dosyć, a w sądzie swoim, zbyt porywczym, krzywdzi młodzież polską tak wrocławską, jak całego pruskiego zaboru. „Przyznaję — powiada kol. M. — że eksterminacyjny system zastosowany u nas w szkołach nie pozostaje bez smutnych skutków, czyż nie zachodzi przecież szanowny korespondent za daleko, twierdząc, że w tych warunkach nie jesteśmy zdolni pamiętać o godności własnej i o naszych powinnościach?... „Jedność wszystkich Polaków dlatego, że są Polakami", to nie „ciasnota pojęć", — to wzniesienie się ponad walkę stronnictw w celu obrony przed wspólnym wrogiem!... Ty walczysz w niewoli z Twym bratem, chcąc mu narzucić Twą wiarę, a tymczasem wróg powali was obu. Ja bratu podaję rękę ku wspólnej obronie, a wyzwoliwszy się z krępujących nas więzów, poddajemy próbie ognia nasze poglądy społeczne". Tęż samą myśl wyraziliśmy właśnie byli w naszem „od Redakcyi", w słowach: „gdzie grozi niebespieczeństwo wynarodowienia, poczytywać należy za fakt wielce pomyślny, jeśli Polaków jednoczy wspólna dążność zachowania indywidualności narodowej, mimo różnic opinij politycznych, filozoficznych i religijnych".

W dalszej polemice zaprzecza kol. M. istnieniu rozdwojeń jakichś na podstawie rodowej. „Zjawiały się wyjątki... ale, zachowanie się większości kolegów, pozostających pod „nieszczęsną klątwą klejnotu" było tego rodzaju, że tylko uprzedzenie i zła wola mogły ich podejrzywać. Pogłoskę o założeniu „Kółka szlacheckiego", zaliczam w dziedzinę bajek". Tak zapewnia kol. M. Cieszy nas, jeśli ma słuszność, a zdania jego sprawdzić nie mogąc, zarówno jak zdanie „Poznańczyka" zapisujemy, dalecy od wszelkich przesądów; może dalsza jeszcze polemika rzecz oświeci. A jeśli zdanie kol. M. okaże się słusznem, powinszujemy kolegom z Wrocławia — n i e b e z z a z d r o ś c i...

Wreszcie broni kol. M. towarzystw młodzieży przed czynionemi im zarzutami. Powiada, że jeśli dyskusya nad odczytami w Tow. literacko-słowiańskiem jest suchą, to za to wolną bywa od dyletantyzmu, gdyż głos zabierają tylko fachowi. Co do tego i my dorzucimy słowo. Zdaje nam się, że odczyty miewane na ogólnych zgromadzeniach kolegów, choć przez fachowych wygłaszane, nie powinny mieć charakteru takiego, aby tylko fachowi o nich mówić mogli; dyletantyzmu strzedz się zawsze należy, ale z drugiej strony „homo sum, humani nihil a me alienum esse

puto“. Odczyty takie, powinny mieć za cel popularyzowanie nauki. A jeśli rzecz rzetelnie będzie spopularyzowaną, każdy głos o niej będzie mógł zabrać, choćby w wyrazie zwątpienia lub pytania. Wiemy to z doświadczeń na swoich śmieciach, że często koledzy prelegenci lubią jak Pythie z trójnogów przemawiać i zamykać się tak w fachowej erudycyi, że odczyt dla niefachowych jest „niemieckiém kazaniem“. Nie wiemy, czy tak u Was, koledzy Wrocławianie, ale osądźcie się sami. Natomiast zupełną koledze M. przyznajemy słuszność, że w fachowych kółkach, jak medycznem i prawniczém, rzeczy fachowe gruntownie traktowane być powinny, i że pożądańsze głębokie choć ciężkie studyum, nad rozbujałe „światopoglądy“, tak ulubione pewnym naturom, które mało umiejąc, o wszystkiem rade sąd wydają. Rozumiemy i to, że szczególne zajęcie się terminologią polską w Waszych stosunkach nie małe ma znaczenie, nie podejrzywując Was, abyście tylko na tem przestawali, albo żebyście nie mieli żywo brać do serca nowych prądów ludzkiego ducha, nauki owych „Darwinów, Haecklów, Spencerów, Bainów“ etc. — co jednak też w swej korespondencyi „Poznańczyk“ zarzuca, a na co kol. M. już nie daje odpowiedzi.

Tyle — w imię miłości prawdy i bezstronności. Organ nasz i Waszym jest organem — a łamy jego dla Was otwarte.

Z Wrocławia.

Tow. lit. słow. liczyło w końcu półrocza letniego 1882 r. członków 29, z tych wystąpiło podczas półrocza zimowego 9, przybyło natomiast 14, tak że Towarzystwo obecnie liczy 34 członków.

Posiedzeń odbyło się ogółem 16 i to 13 posiedzeń zwyczajnych, 2 nadzwyczajne, 1 walne.

Na posiedzeniach zwyczajnych czytali członkowie Towarzystwa następujące prace i krytyki:

Jan Rzepecki: „Muza domowa czyli niewydane i nieznane po większej części poezye Zbigniewa Morsztyna“. — Krytyk Jan Rowecki. Jan Rakowski: „Powstanie polskie w r. 1794 podług Zajączka, Lelewela, Kitowicza“. — Krytyk Julian Janicki. Stefan Łaszewski: „Zajazdy według prawa polskiego a zajazd w Panu Tadeuszu“. — Krytyk Władysław Seyda. Bolesław Buszczyński: „O pierwszych pracach Kaźmierza Brodzińskiego“. — Krytyk Henryk Ossowski. Bronisław Kąsinowski: „Szkic czasów porozbiorowych w Polsce do upadku Księstwa Warszawskiego, z uwzględnieniem poezyi polskiej, o ile była odzwierciedleniem tego okresu. — Krytyk Feliks Fryza. Hipolit Nowicki: „O myśli przewodniej w Ojcze-nasz Cieszkowskiego“. — Krytyk Leon Kasyna. Kaźmierz Stawicki: „Kilka uwag nad Krasińskiego przedmową do Przedświtu“. — Krytyk Hipolit Nowicki. Jan Rowecki: „Życie szlachty na Litwie podług Wiadomości Brukowych z poglądem na towarzystwo Szubrawców“. — Krytyk Stanisław Szuman.

Biblioteka Towarzystwa, z której tak członkowie jak i niecłonkowie dużo korzystali, liczy obecnie dzieł 1950

Do zarządu Towarzystwa na przyszłe półrocze zostali obrani: Kaźmierz Stawicki jako prezes, Mieczysław Łukowicz jako sekretarz i pięciu wydziałowych,

Sekcya prawnicza Tow. lit. słow. odbyła 8 posiedzeń, z nich jedno nadzwyczajne.

Odczyty były następujące:

Władysław Seyda: „Przewinienie oporu przeciw władzy państwowej (§ 113 kod. karn. Rzeszy niem.)“, krytyk Felicyan Mierzejewski: „Senatus Consultum Velleianum“, kryt. Władysław Seyda; Władysław Karabasz: „Przedawnienie skarg podług prawa rzymskiego“, krytyk Stefan Łaszewski; Teodor Raabe: „O obowiąsku służenia w wojsku“, krytyk Władysław Karabasz.

Oprócz tego mieli następujący członkowie referaty:

Teodor Raabe: „O korporacyach podług prawa rzymskiego“; Władysław Seyda: „O szkołach i teoryach prawniczych“; Felicyan Mierzejewski: „O spółkach handlowych“; Łukasz Bembenek: „O międzynarodowem prawie poselskiem“; Stefan Łaszewski: „O podatkach w Polsce“; Teodor Raabe: „O stosunku sejmu pruskiego do parlamentu niemieckiego“; Władysław Lehman: „O szkole glossatorów“.

Stały adres Towarzystwa lit.-słow.: Kohlenstr. nr. 14.

Z Berlina.

Tow. naukowe akademików Polaków w Berlinie na początku półrocza zimowego 82/83 liczyło 65 członków czynnych i 10 honorowych. Obecnie zaś liczy 67 członków czynnych i 13 honorowych.

Posiedzeń odbyło Tow. 15, z tych 12 zwyczajnych i 3 walne. Na posiedzeniach mieli członkowie następujące odczyty:

1. Józef Hamernik: „Oko w optyce a fizyologii“; 2. Jan Panieński: „Rzut oka na politykę Zygmunta I“; 3. Kaźmierz Antoniewicz: „Szkło jako nowy materyał budulcowy“; 4. Jan Eckert: „Pierwsze ludy historyczne Szląska“; 5. Władysław Kuczborski: „O zniesieniu poddaństwa i uwłaszczeniu włościan w Królestwie Polskiem“; 6. dr. Ludwik Finkel: „Młodość Krasińskiego“; 7. Bernard Chrzanowski: „Charakterystyka nowej szkoły historycznej“; 8. Leon Borucki: „Naród i jego przywódzcy w ostatnich stu latach“; 9. Stanisław Kostanecki: „O Sędziwoju“; 10. Franciszek Łubieński: „Rzut oka na stronnictwo Czartoryskich“; 11. Bernard Chrzanowski: „Program Stanisława Staszyca“.

Odczyty te żywą zwykle budziły dyskusyę. Ożywiały także posiedzenia Tow. pogadanki nad pytaniami, dotyczącemi kwestyi naukowych albo też społecznych.

Z uchwał Tow. powziętych w tem półroczu wymienić przedewszystkiem wypada zamianowanie 3 byłych członków Tow. członkami honorowymi. Oprócz tego przyjęło Tow. na siebie obowiązek utrzymania nagrobka śp. Karola Forstera, majora b. wojsk polskich. i ofiarowało na ten cel 45 marek 45 fen., oraz postanowiło wysłać delegacyę na mający się odbyć we wrześniu IV zjazd lekarzy i przyrodników, polskich i czeskich w Poznaniu, w celu przyjęcia młodzieży akademickiej czeskiej. Udział w żałobie po śp. dr. Józefie Szujskim wzięło Towarzystwo przez odpowiedni telegram, wysłany na ręce Czytelni akademickiej w Krakowie.

Majątek Towarzystwa wynosi 290.34 m. Fundusz żelazny 626.65 m.

Biblioteka Tow. obejmuje 3312 dzieł.

Dnia 2 lutego urządziło Tow. na uroczystość 43 rocznicy założenia swego przedstawienie amatorskie, którego dochód w ilości 370 marek przeznaczono w części na teatr polski w Poznaniu, w części na Bratnią pomoc. Przedstawiono komedyę Fredry: „Zemsta“.

Do zarządu Tow. należeli w ubiegłem półroczu: pp. Franciszek Jankowski jako prezes, Antoni Stychel jako wiceprezes, Józef Hamernik jako skarbnik, Józef Pomorski jako sekretarz, Edmund Chamski jako biliotekarz I i Stanisław Szułdrzyński jako bibliotekarz II.

Do zarządu na przyszłe półrocze wybrano: pp. Antoniego Stychla prezesem, Franciszka Łubieńskiego wiceprezesem, Stanisława Gintrowicza sekretarzem.

Stały adres Towarzystwa: Wissenschaftlicher Verein der poln. Studirenden, Berlin N. Johannistr. nr. 12.

Z Würzburga.

Towarzystwo naukowe akademików Polaków w Würzburgu liczyło na początku ubiegłego półrocza zimowego 17 członków. Posiedzeń odbyło Towarzystwo 17, z tych 12 zwyczajnych, 5 nadzwyczajnych. Na posiedzeniach zwyczajnych mieli odczyty:

1. czł. M. Spychałowicz na temat: „Przyczyny upadku powstania listopadowego", krytyk czł. T. Piątkowski; 2. czł. Fr. Frankowski: „Pogląd na literaturę polską XVIII w.", krytyk czł. J. Lipski; 3. czł. J. Niklas: „Ogólny pogląd na historyą Pomorza wschodniego od zaprowadzenia chrześciaństwa aż do r. 1266", krytyk czł. Fr. Frankowski; 4. czł. Wł. Zborowski: „Pansławizm moskiewski a wszechsłowiańszczyzna ze stanowiska polskiego", krytyk czł. M. Spychałowicz; 5. czł. J. Ofierzyński: „Mahomet i Islam", krytyk czł. J. Niklas; 6. czł. K. Laskowski: „Rys epoki poprzedzającej rok 63", krytyk czł. Fr. Nowak; 7. czł. Fr. Brzeski: „Irydion", krytyk czł. J. Ofierzyński; 8. czł. T. Piątkowski: „Powody napływów Germanów do Polski w epoce piastowskiej" (wykład); 9. czł. J. Lipski: „Henryk i Pankracy w Nieboskiej komedyi".

Zarząd na przyszłe półrocze tworzą: M. Spychałowicz prezes, Wł. Zborowski sekretarz, K. Laskowski bibliotekarz.

NOWINY.

Jubileusz Rafaela uroczyście obchodziły Włochy, a zwłaszcza miasto rodzinne mistrza, Urbino, dnia 28 zeszłego miesiąca.

Dr. Wróblewski i **dr. Olszewski**, profesorowie Uniw. Jagiel., dokonali dnia 4go b. m. znakomitego odkrycia: skroplenia tlenu. Z tem łączy się i drugie odkrycie, tlen bowiem został skroplony przez wywołanie takiego stopnia zimna, jakiego nie osiągnięto jeszcze dotąd. Wiadomość tę podały całkiem lakonicznie dzienniki; bliższych wyjaśnień o tych niezmiernie ważnych dla nauki zdobyczach należy oczekiwać. Akademia francuska przesłała uczonym gratulacyjny telegram.

Prof. dr. Morawski miał (w seryi odczytów na rzecz Bratniej Pomocy, z połową dochodu na teatr w Poznaniu) dnia 8go b. m. odczyt, p. t. „Śmierć w starożytności". Tydzień przedtem odbył się na też cele odczyt p. Jana Zacharyasiewicza: „Król socyalista", drukowany następnie w „Nowej Reformie".

W seryi dziełek pozytywnych nakładu Redak. „Wędrowca", o którem to wydawnictwie wspominaliśmy kilkakrotnie, wyszedł tomik pierwszy: R e n a r d'a: „Czy człowiek ma wolną wolę?" (tłóm. z franc.) Jest to rzecz napisana w duchu deteministycznym, a forma nadaje się wybornie do spopularyzowania teoryi. Werwa i dowcip przykuwają uwagę czytelnika, który nie przeczuje, albo zapomni, jakie to walki wrą o omawiane w tak uroczej formie zagadnienia. To też możnaby zarzucić dziełku, że obrazu tych walk nie odkrywa, acz niewątpliwie unikając tem sfer metafizyki, zyskuje na popularności. Jako popularne, dzieło to ma wielkie zalety, do których przyłącza się i jego taniość, bo w abonamencie wypada za tomik około 35 centów (160 str.). Zewnętrzna strona względnie do ceny nie pozostawia wiele do życzenia; korrekta tylko wymagałaby (w drugiej zwłaszcza połowie) większej nieco staranności. Tłómaczenie zupełnie jest zadowalniające, co tem bardziej nas cieszy, że, sądząc po prospekcie wydawnictwa, można się było obawiać językowych usterek. Nie wiemy tylko dlaczego tytuł dzieła Schopenhauera (str. 60) cytowany jest po francusku. Przypominamy naszym czytelnikom, że „Przyszłość" pośredniczy w abonowaniu „biblioteczki pozytywnej", a pierwszy tomik znajduje się już w Redakcyi.

A. Wagner, znakomity ekonomista i profesor berlińskiego Uniw., odwiedził w tym czasie Wiedeń, gdzie miał odczyt „o polityce socyalnej Bismarka". Przy uczcie wydanej na cześć gościa chciano wywołać manifestacye antisemickie, ale Wagner w swem przemówieniu zaakcentował, że nauka ekonomii nic niema wspólnego z tą sprawą.

„Kuryer lwowski" miewa ciekawą kronikę nakową. I tak: w Nrze 1 (próbnym): o S z e k s p i r z e. Wiadomości o wielkim poecie są w ogóle nadzwyczaj szczupłe. Zdawna też już budziły się wątpliwości co do osoby autora „szekspirowskich" dramatów. Lord Palmerston sądził, że autorem ich jest wielki B a k o n z Verulamu. W ostatnich czasach myśl tę poparto dowodami, które aczkolwiek może nie wystarczające, mówią jednakże wiele. Znaleziono mianowicie dwa utwory dramatyczne przez Bakona niezawodnie pisane. W rękopisie, w którym jeden z nich się mieści, znajduje się „szekspirowski" Ryszard II i Ryszard III. — Wydano też ręką Bakona kreślone notatki, zawierające cytaty, zwroty mowy, przysłowia i t. p. Porównywując je ze „szekspirowskiemi" dramatami, odnajdujemy je tam. Uczeni sądzą, że Bakon nazwisko aktora Szekspira kładł na dramatycznych swych utworach.

Gdzieindziej omawia „Kuryer" w swej „kronice naukowej" odkrycie M. D e p r e z a, które pozwoli za pomocą drutu przenosić przez pośrednictwo machiny dynamo-elektrycznej siłę mechaniczną na odległe miejsca. — Z dziedziny elektryczności podaje znowu „Czas" wiadomość o wynalezieniu sposobu przenoszenia zjawisk optycznych po drucie. Wynalascą jest jakiś Amerykanin. Jeźli to nie humbuk amerykański, to rozmawiając telefonem, będziemy mogli też widzieć naszego interlokutora. — Przypominamy sobie, że dr. Ochorowicz wspominał już dawniej o możliwości podobnego użycia elektryczności.

NOWE KSIĄŻKI.

Korzon T. Wewnętrzne dzieje za St. Augusta Tom II. Kraków. Akad. Umiejętności.

Janowicz Aleksander dr. Kupno renty, studyum historyczno-prawne. Lwów. 1883. — 1 złr. 50 ct.

Janowicz Aleksander dr. O świadkach, studyum z historyi prawa niemieckiego. Lwów. 1883. — 1 złr. 50 ct.

Soury Jules. Philosophie naturelle.

Neumann Leopold dr. prof. Zarys dzisiejszego europejskiego prawa narodów, przełożony z drugiego wydania przez studentów prawa i administracyi Uniwersytetu lwowskiego pod kierunkiem prof. G. Roszkowskiego Lwów. 1883.

Smolka Stanisław dr. prof. Józef Szujski, jego stanowisko w literaturze i społeczeństwie. (Odbitka z „Czasu"). Kraków. 1883.

Taine. (Tłóm.) Filozofia pozytywna w Anglii, studyum nad Millem. Warszawa. — 40 kop.

Edwin Stenger. Der Hamlet-Charakter. Eine psychiatrische Shakespeare-Studie. Berlin — 90 mrk.

Baranowski I. J. Anglo-polish lexicon. Warszawa. 1883.

Kurschaft Fr. prof. Worterbuch der littauischen Sprache. II Theil. Halle a. S. 1883. — 12 mrk.

Kallenbach I. K., słuchacz Uniw. Jag.: Sobótka miłości, z łacińskiego. Kraków. 1883.

Karliński Justyn, słuchacz Uniw. Jag.: Materyały do fauny wijów Galicyi zachodniej z r. 1878/82. Kraków. 1883.

Buszczyński Stefan. Sądy cudzoziemców o Polsce i jej walkach z zaborcami. Kraków. 1883.

Popiel Antoni. Podręcznik do hodowli bydła rogatego Lwów. 1883.

Skarbek Stanisław. Amelioracye rolne w gubernii płockiej.

Dr. A. Skórkowski. Rys nauki o śmierci. (Tanatologia). Warszawa. 1883. (Str. 103).

M. Grot. K woprosu o reformie łogiki. Opyt nowoj teorii umstwiennych processow. Lipsk. Brockhaus. 1882. (Zobacz o tem w Nrze 13 warszawskiej „Prawdy", artykuł p. t. „Reforma logiki").

Wydawca i odpowiedzialny Redaktor: **Dr. Jan Jodłowski.** — Drukarnia Związkowa w Krakowie. Zarządca A. Szyjewski.